WARSZAWA.
Poniedziałek 16/28 Listopada.

Drugie Półrocze 1859 roku
№ 137.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

# KRONIKA
## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Saturnina Męczen. Wschód słońca o g. 7 m. 41.—Zach. o g. 3. m. 54.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415, wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciep. 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 3.cali 8.

## WIADOMOSCI KRAJOWE.

*Główna Kassa Oszczędności.*

W tygodniu upłynionym do dnia 15 (27) listopada r. b. włącznie wydano książeczek nowych 77 na które tudzież na dawniejsze w 427 wnioskach złożono rs. 7884 k. 30. Na żądanie 159 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 114 k. 96), rs. 9241 k. 65 i umorzono książeczek oszczędności 51. Przeto uczestników 14780, posiada kapitał rs. 769,357 k. 36.

Naczelnik Kożuchowski.—Buchalter Krauze.

*Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem.*

Towarzystwo Rolnicze, pragnąc ułatwić właścicielom pomniejszych lasów sposobność systematycznego ich zagospodarowania, podaje za pośrednictwem okólnika do Korrespondentów Towarzystwa, zamieszczonego w numerze wrześniowym Roczników Gospodarstwa krajowego projekt jednoczenia się właścicieli lasów, blisko siebie położonych, celem utrzymywania wspólnego technika leśnego, któryby mógł lasy urządzić i nad wykonaniem gospodarstwa ciągły stały nadzór prowadzić, z równą dogodnością dla wszystkich.

W skutek czego Towarzystwo Rolnicze otrzymało doniesienia z niektórych okręgów Królestwa że potworzyły się rzeczywiście takowe zespolenia obywateli, gotowe w tym celu stosownie uposażyć technika leśnego i żądające wskazania osób do tego ukwalifikowanych.

Towarzystwo Rolnicze przeto wzywa osoby w leśnictwie usposobione i pragnące przyjąć rzeczone obowiązki, ażeby najdalej do dnia 15-go stycznia 1860 roku osobiście lub na piśmie zgłosiły się do biura Towarzystwa Rolniczego i złożyły następne dowody kwalifikacyi swojej.

1. Opis biegu życia wsparty legalnemi dowodami.
2. Swiadectwo ukończonych nauk leśnych w jednym z instytutów tym naukom poświęconych.
3. Swiadectwo ze złożonych egzaminów praktycznych leśnych.
4. Swiadectwo, że kandydat urządzał już lasy i gospodarstwo w nich wykonywał z pożytkiem właściciela, z dobrem lasów, oraz że obowiązki swoje spełniał gorliwie i pod każdym względem nieskazitelnie.

Uprzedza Towarzystwo, że po rozpoznaniu wymienionych tu dowodów i uznaniu ich za dostateczne, obowiązany jeszcze będzie kandydat poddać się dyspucie w przedmiotach uprawy, ochrony, użytkowania, szacowania, oceniania i urządzenia lasów, oraz główniejszych zasad gospodarstwa łowickiego dotyczących.

Kandydat uznany za dostatecznie usposobionego, otrzyma stosowne pisma rekomendacyjne do korrespondenta Towarzystwa w okręgu, w którym ma być pomieszczony dla zawarcia umowy i objęcia obowiązków.

Prezes, Andrzej Zamojski.

Członek Sekretarz, W. Garbiński.

— Fligiel-Adjutant Jego Cesarskiej Mości Rotmistrz Gwardyi Rejtern, przyjechał z Frankfurtu nad Menem.

*Prokurator Królewski przy Trybunale Cywilnym gubernii Radomskiej w Radomiu.* — Zawiadamia strony interessowane, iż Ludwik Ignacy Krakowski, Komornik przy Trybunale Cywilnym gubernii Radomskiej w Kielcach, reskryptem Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości z dnia 20 kwietnia (12 maja) r. b., na własne żądanie na takiż urząd przy Trybunale tutejszym przeniesiony, po wystawieniu prawem przepisanej kaucyi, obowiązki do urzędu Komornika przywiązane wykonywać może. — Assessor Kollegialny, Tyszka.

*Rada Szczegółowa Szpitala Swiętego Walentego w Kutnie.* — Zawiadamia, że na dochód tegoż Szpitala dane będą dwa bale w dniach 15 stycznia i 19 lutego roku przyszłego. — Za Prezydującego w Radzie, Eug. Łempicki.

*Rada Opiekuńcza Zakładów Dobroczynnych Powiatu Kalwaryjskiego.* — Na korzyść Szpitala w mieście Kalwaryi, dane będą 19 (31) grudnia r. b., 16 (28) stycznia i 6 (18) lutego 1860 roku, bale, na które Rada Opiekuńcza obywateli tutejszego i ościennych powiatów, chętnych ku niesieniu pomocy w celach dobroczynnych, ma zaszczyt zaprosić.—P. o. Opiekuna Prezydującego, Członek Rady, Assessor Kollegialny, Trojanowski.

— Na wystawę krajową sztuk pięknych, przybyły następujące nowe dzieła, WW. PP: Ziemęckiego, polowanie na wilki i żniwo. Petzolda, żniwiarka. Cieszkowskiego, Krajobraz włoski. Sypniewskiego, Konrad i Aldona z poezyi Mickiewicza Konrad Walenrod. Głębockiego, wnętrze pokoju. Cenglera dwa popiersia gipsowe, portrety. Tournella, projekt na kościół gotycki o dwóch wieżach. Sprzedany został, Ruśkiewicza kościołek na Grodzisku, który nabył W. A. Przeździecki.

— Projekt do nowego sposobu żywienia ludności podał jakiś lekarz niemiecki Dr. Steinroth, najpierw w pismach niemieckich, a potem w jednym z ekonomicznych dzienników francuzkich: Zwraca on w nim uwagę, iż przy powiększaniu się ludności, coraz trudniej dostarczać jej potrzebnego na żywność mięsiwa, czyni więc wniosek, aby bydlętom przeznaczonym na rzeź, upuszczać krew, która jest pożywniejszym jeszcze pokarmem

---

## JEDYNACZEK.

*Dalszy ciąg.* Patrz Nr. 136.

— Pozwoli pan służyć sobie filiżanką kawy?

Obawiałem się odmówić, aby nie obraziło to pani Zaruckiej, rzekłem więc udając zadowolnienie, że prawdziwie może mnie nią ufetować, bo jako kawaler mając mniej subiekcyi z samowarem, od dawna pijam tylko herbatę.

Ucieszyła się że ma tak szczerego gościa i wybiegła sama do kuchni dla wydania dyspozycyi służącej, pozostawiając mnie z Zosią.

Dotychczas nie wiem jak się to stało żem nie spojrzał na twarz panienki. Obecnie wzniosłem oczy na nią i ujrzałem stworzenie tak piękne i młode żem oniemiał prawie na jej widok. Siedziała koło okna i robiła jakiś kołnierzyk, czując zapewne że w tej chwili patrzę na nią, bo na twarz jej ciągle występował rumieniec, a igiełka chwiała się w paluszkach.

Włosy miała nadzwyczaj bujne i czarne a gdy błysnął na nie promień słońca, przybierały jakiś dziwny połysk, którego opisać nie podobna. Oko duże, nie niebieskie ale ciemno szafirowe, twarz niezwykłej białości, a cerę tak przezroczystą, że mogłaby uchodzić za posąg z alabastru, gdyby nie rumieniec zjawiający się i niknący co chwila gdyby nie blask jej źrenic. Ktoby chciał opisać taką piękność musiałby być mistrzem pióra, ja opisać jej nie umiem, a nie śmiem parodyować.

Pani Zarucka powróciła bardzo szybko. Byłem jeszcze w zachwyceniu i nie miałem czasu przemówić do Zofii.

Podano nam kawę, zacząłem rozmawiać o Warszawie, o zabawach o towarzystwach, ale nie zbyt unosiłem się nad przymiotami naszego pierwszego miasta.

— Opowiadanie pańskie rzekła wdowa, musi bardzo interessować mają córkę, bo wychowana na pensyi w klasztorze, dotychczas nie była na żadnej zabawie publicznej, a nawet w teatrze. Nie mamy na to funduszu, robienia długów obawiam się zawsze, a według mojego przekonania, jeżeli Pan Bóg ma dać pannie dobrego męża, to da go prędzej gdy jest dobrą gospodynią niż wyelegantowaną lalką.

Godzinę czasu przepędziłem w towarzystwie pań a zeszła mi tak szybko jak minuta, uważałem jednak że to dosyć jak na pierwszą wizytę i wziąłem kapelusz.

— Jeżeli pan znudził się, nie śmiem go zatrzymywać, ale jeżeli pan nie ma w domu lepszej zabawki i nie spodziewa się nikogo, to proszę nie robić ceremonii i zostać u nas na herbatę. Sniег zaczyna padać, zachmurzyło się, jakoś nie bardzo wesoło, nudźmy się razem.

Z prawdziwą wdzięcznością przyjąłem zaproszenie i zostając się, zapytałem pani Zaruckiej co robi wieczorem.

— Nasze zajęcia bardzo są prozaiczne, odpowiedziała ja robię pończoszkę, moja córka szyje co lub haftuje, czasami przyjdzie ktoś ze znajomych, albo pan Walery przyniesie książkę i czyta nam głosno.

„Jeżeli pani pozwoli, to dzisiaj ja go zastąpię„ rzekłem.

— A! i owszem, dostaliśmy właśnie malutką książeczkę, ale ma być dobra. „Gwido„ Jabłonowskiego poezje.

„Jest to utwór napisany z zapałem młodzieńczym, znam go, ale przypomnę sobie z największą chęcią.

Przez wprawę, gdyż jak wspomniałem na początku, bardzo wiele dzieł czytywałem ciotce, miałem głos wyrobiony i deklamacya moja mogła się podobać.

Gdym przyszedł do słów:

„Bądź czysty myślą, zamiarami święty,
Pragnij, jak prorok ziemi obiecanej
Umrzeć dla sztuki—będziesz w niebowzięty!

Panie odłożyły na bok robótki i zaczęły słuchać z wielką uwagą. Uczułem, kończąc ten ustęp że spoczywa na mnie spojrzenie Zofii, rumieniec na twarz mi wystąpił i wzniosłem na nią oczy. Spojrzenia nasze spotkały się z sobą, zadrżała biedna i pokraśniała jak gdyby uważała za zbrodnię, spojrzeć na mężczyznę. Od tej chwili nie mogłem już czytać dobrze, przekręcałem wyrazy, litery biegały mi przed oczami jak gdyby chciały sfrunąć i rzekłem kładąc książkę: *muszę odpocząć.*

— Zmierzcha się nawet, każe podać świecę, albo jeżeli pan lubi *szarą godzinę*, to posiedziemy jeszcze bez światła, może nam Zosia zagra, albo zaśpiewa.

— „Moja mateczko!“ zawołała błagająco Zosia.

„Pani nie łaskawa na nas“ rzekłem mówiąc śmielej do pani Zaruckiej, bo zmrok nie dozwalał mi ujrzeć jej szafirowych oczów, które odejmowały mi odwagę.

— „Ja uczę się dopiero, a pan nie raz zapewne miał sposobność słyszeć mistrzów...“

— Pan Adolf nie będzie wymagał od ciebie wielkich rzeczy; zaśpiewaj jaką dumkę i niechaj ci się zdaje że nie ma nikogo prócz twojego ulubionego kota.

— Pan lubi dumki?

„Przekładam je nad wyjątki z oper“

— „Kiedy tak, to spróbuję!“

Podałem jej krzesło, usiadła i prawie na pamięć dotykając klawiszów zaczęła śpiewać. Nic tak silnie wzruszyć nas nie potrafi jak wspomnienie pierwszej miłości, wywołane niespodzianie. Zosia zanuciła nam czystym dźwięcznym gło-

jak mięso samo. Dowodzi dalej, iż takie upuszczanie i wysysanie krwi bydlęciu, nic szkodzić nie ma, a według jego doświadczeń, czynić to można co tydzień, a zwierze przytem może żyć długo. Oblicza, iż dwakroć tyle i więcej z każdego zwierzęcia będzie żywności, co dotąd gdy się je od razu zabije.

Francuzi projekt ten potępili jednogłośnie i odrzucili z oburzeniem. Z tej strony zaś Renu znalazł on wielu zwolenników, a dzienniki popierają go gorliwie.

# WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

## A U S T R Y A.

Mówią w Wiedniu, że J. C. M. zamierza udać się do Węgier i że do podróży tej już czynione są przygotowania na dworze, słychać że tym razem J. C. M. dłużej w Węgrzech zabawi niż przed dwoma laty. Arcyksiąże Albert, gubernator jeneralny Węgier w czasie pobytu swego w Wiedniu, nakłonił cesarza do tej wycieczki. Czy młoda cesarzowa znowu będzie towarzyszyć swemu małżonkowi w tej podróży tak jak przeszłym razem, o tem dotąd nic pewnego nie słychać, ale z powodu ostrej pory roku zdaje się, że zapewne pozostanie w stolicy.

## P R U S S Y.

Według depesz telegraficznych, rząd bawarski wezwał państwa drugo i trzeciorzędne, aby przysłały delegowanych swoich do Würzburga, dla naradzenia się w kwestyach bieżących. Jest to drugi akt konferencyi monachijskiej. Dowiadujemy się, że Baden i Oldenburg nie chciały wziąść udziału w konferencyach würzburgskich, które można byłoby równie dobrze zebrać w Bambergu, wsławionem już podobnego rodzaju zgromadzeniem. Z resztą, zaproszono rządy państw wyłącznie niemieckich, to jest rządy Niemiec z wyłączeniem Austryi, Prus i Danii, należącej do związku przez księstwa Holsztynu i Lauenburga, i Hollandyi przez Luxenburg. Powiadają dotychczas, że głównym przedmiotem obrad konferencyi będzie kwestya ustawy Hessyi elektoralnej, przejrzenie ustawy wojennej związku i trybunał związkowy zaproponowany przez Baden. Zobaczymy co wyniknie z tej konferencyi Sonderbundu, wątpimy też czy postanowienie jej będzie ogłoszone drukiem.

W królewcu otworzyło się towarzystwo budowy kolei żelaznej królewsko-toruńskiej, której koszta szacują na 10 milionów talarów.

## W Ł O C H Y.

*Opinione* turyński daje poznać powody opozycyi; którą napotkał wybór p. Buoncompagni, jako rejenta Włoch środkowych. W dniu 20 p. Ricasoli nie uznał jeszcze rejenta wyznaczonego przez księcia Carignano. Powtarzając tu artykuł *Opinione*, mamy nadzieję, że rząd toskański lepiej objaśniony, nie będzie dalej stawiał opozycyi, i że p. Buoncompagni wkrótce będzie mógł udać się do Toskanii dla wykonywania mandatu, który otrzymał, i który przyjął jedynie w interesie porządku publicznego.

Nieporozumienia nie dające się tak łatwo usunąć między Francyą i Anglią, wielce radują dziennikarstwo Wiedeńskie. *Ost Deutsche Post* nie tai swego zadowolenia; z roskoszą zaciera ręce na widok wzrastającej nieprzyjaźni dwóch wielkich mocarstw zachodnich i wyraża niepłonną nadzieję, że kongres nie przyjdzie do skutku: zapewnia nawet, że to co się stało z Austryą w r. 1859, powtórzy się w roku przyszłym z Anglią. Dziennik ten zdaje się zapominać, że Anglia ma przedewszystkiem interes swego handlu na względzie i dla niego gotowa zrobić wszelkie ustępstwa w swej polityce zagranicznej.

Pomimo istniejących zawikłań między wielkiemi mocarstwy Zachodu, wszystkie państwa zajmują się kongresem i czynią przygotowania do godnego wystąpienia na nim. P. Desambrois, były pełnomocnik sardyński w Zurich, a dziś obrany następcą p. Villamarina w Paryżu, przedstawiać będzie na kongressie Piemont, obok p. Dabormida, jako pierwszego pełnomocnika. Dyplomata ten był ministrem spraw zagranicznych w swoim kraju, a przed kilku miesiącami prezesem rady stanu. P. Pourtalés został zawiadomiony, że zasiadać będzie na kongresie obok p. Schleinitz, ministra pruskiego spraw zagranicznych. Rzym reprezentować ma kardynał Antonelli, a drugim pełnomocnikiem będzie margr. Chigi, nuncyusz w Monachium.

Z Neapolu piszą, że przesadzoną była wieść o reorganizacyi zupełnej rządu obojga Sycylii i zmianie dotychczasowej jego polityki. Cała rzecz redukuje się do małoznacznych przemian administracyi i dość ograniczonej amnestyi. O nadaniu ustawy, nie ma mowy. Publiczność neapolitańska wielce zajmuje się kwestyą rejencyi Włoch środkowych; mówią także w Neapolu o bliskiem zajęciu Legacyi przez wojska francuzkie, i o ważnych przeszkodach. jakie stawia gabinet wiedeński, w przedmiocie programu zawartego w drugiej części listu cesarza Napoleona, do króla Wiktora Emanuela. Co do kongresu, król neapolitański waha się w wyborze pełnomocnika swojego; kandydatami są: hr. Ludolf, margrabia Antonini i książe Comitini.

Przypisują usunięcie się jenerała Garibaldi nieporozumieniom z jenerałem Fanti i dezercyi wojsk, które zniecierpliwione bezczynnością, porzucają obozy. Oto inna jeszcze przyczyna: Mazzini korzystając z niezadowolenia wojsk Garibaldego rozpoczyna swoje intrygi. W razie gdyby mu się powiodło Garibaldi, nie chcąc kompromitować ani siebie, ani rządu sardyńskiego, wolał się usunąć.

Espero powiada, że król Emmanuel chcąc dać nowy dowód swego szacunku i przychylności jenerałowi Garibaldi, którego mianował swoim adjutantem, w chwili kiedy tenże wyjeżdżał do Genui, przysłał mu w darze swoją strzelbę myśliwską, Jenerał Garibaldi, dodaje Espero, z Genui udaje się do Nicei po swoją córkę. Szybko przejedzie on przez Sardynią.

Dziennik urzędowy toskański, zawiera notę następującą:

Na żądanie katolickiego biskupa Gibraltaru, otworzono składkę pomiędzy głównym sztabem i ekwipażem statków francuzkich, na korzyść żydów marokańskich, obozujących bez żadnych zasobów w liczbie trzech tysięcy, na półwyspie Gibraltaru. W krótkim czasie zebrano dosyć znakomitą summę.

## STANY ZJEDNOCZONE.

— W nowym Yorku wydał pan Samuel Hollyday dzieło, w którem maluje czarną i smutną stronę społeczności nowojorkskiej i w ogóle północno-amerykańskiej, przedstawionej dotąd najczęściej w różowem tylko świetle. Autor okazuje cyframi, iż nędza i zepsucie doszły w Nowym-Yorku do rozmiarów równie wielkich jak w Londynie, a słynna z bogactw stolica Stanów Zjednoczonych kryje pod złocistą powłoką więcej jeszcze cierpień i ran społecznych niźli handlowa stolica starego świata. W piwnicach i lochach nie oglądających nigdy promienia słońca i pozbawionych świeżego powietrza, w norach podziemnych pełnych zgnilizny materyalnej i moralnej, mieszka tysiące rodzin a raczej gnieździ się w ochydnym nieładzie, tłum mężczyzn, kobiet i dzieci. Smiertelność, zepsucie i zbrodnie rosną w ogromnym stosunku nieproporcyonalnym bynajmniej do wzrostu ludności. W roku 1810 śmiertelność była 1 na 44 mieszkańców; w roku 1830, 1 na 35, a teraz 1 na 26. Na 13, 765 aresztowań w ciągu czterech miesięcy letnich w Nowym Yorkn, 10,000 aresztowano za przestępstwa których pierwszym powodem było pijaństwo. Więzienia są przepełnione, a zważając na narodowość z jednej strony więźniów, a z drugiej strony mieszkańców stolicy, najwięcej stosunkowo zaludniają więzienia Irlandczycy i Niemcy, daleko mniej Anglicy a najmniej Kanadyjczycy, co p. Samuel Hollyday dowodzi cyframi urzędowemi, tłumacząc Irlandczyków nędzę, gdyż w szpitalach na 100 chorych jest 20 Irlandczyków- 7 Anglików, a 6 Niemców. Produkta sprzedawa-

---

skiem, dumkę, którą po raz pierwszy słyszałem za oknem ustronnego domku, płynącą z ust Anny.

Oparłem głowę na dłoni i długo jeszcze słuchałem tych znajomych mi dźwięków, chociaż one dawno przebrzmiały.

— Muzyka drażni pana? rzekła do mnie pani Zarucka.

Ocknąłem się i odpowiedziałem: „Nie! pani, ale dumkę tę słyszałem w chwili wielkiego szczęścia; pomimo woli zastanawiam się, czy wszystkie dziewice niewinne i młode mają gust jednakowy, czy to traf tylko, czy może przypadkowa przepowiednia, że raz jeszcze odnowią się rany mojego serca i muszę cierpieć na nowo?

— „To nie będę już śpiewać.“

„ Jeżeli pani chce zrobić mi łaskę, o którą błagać jej nie mam prawa, niechaj pani zechce powtórzyć toż samo.“

— „Kiedy śpiew mój nasuwa panu myśli tak przykre...“

„Czasami pani, przyjemnie jest westchnąć za przeszłością chociażby smutną, która wrócić już nie może i marzyć o tem, co zdaje się niepodobnem nawet w marzeniach.“

— Pan musiał kochać bardzo wcześnie? zapytała mnie pani Zarucka.

„Kochałem.“

— I zdradziła pana, najdroższa...

„Nie pani! przyjaciel najlepszy zawiązał intrygę, sam nie otrzymał jej ręki a zwichnął moją przyszłość.

„Czy nie pan Walery? rzekła bezmyślnie prawie Zosia.

— Co mówisz moja kochana? powiedziała strofując ją matka.

„Tak było pani! zawołałem.

„Wszak ja mówiłam mamie, że on ma coś fałszywego w twarzy, on nigdy nikomu śmiało w oczy spojrzeć nie umie.

— Już teraz moja córeczka ani słowa do niego nie powie, jestem tego pewna. A wie pan, że on był niby jej konkurentem, i nawet nie zła to była partja. Ma 2000 pensyi, a w mieście gubernialnem już to coś znaczy; nie jeden umrze i nie doczeka się tego.

— W jaki sposób on zaszkodził panu?

Opowiedziałem wszystko pani Zaruckiej, słyszałem westchnienia jej córki, a gdym skończył, długo jeszcze zastanawiały się nad mojem położeniem. Powiedziałem nawet o chulankach w Warszawie, o gniewie ojca, pominąłem jedno tylko, to jest starania się o rękę panny Józefiny i Szarloty.

— Kiedy tak, to i ja straciłam szacunek dla pana Walerego; ale pan niechaj się nie martwi. Ojciec zawsze ojcem, da się przeprosić, na świecie są ludzie źli i dobrzy, przychódź pan do nas częściej, będziesz gawędzić przynajmniej, a nieszczęścia nie tyle dokuczają, gdy możemy wypowiedzieć je przed ludźmi.

Może zbyt twardo panu będzie na naszych stołkach, może zbyt prostem będzie nasze przyjęcie, ale trudno jest zrobić coś nad możność.

„Dziękuję, z całego serca dziękuję pani i przyjmuje jej zaproszenie, zamawiając sobie u panny Zofii, też samą dumkę o zmroku, do czasu aż wypłaczę się zupełnie.“

— „Mogę zadosyć uczynić wymaganiom pańskim.“

Podano nam światło i herbatę, przeczytałem Gwidona do końca, Zosia zagrała nam znowu i o godzinie 9tej zostając w najlepszej komitywie z panią Zarucką i jej córką, która przez *litość* była już przychylnie dla mnie usposobioną, pożegnałem się z niemi, obiecując że przyjdę do nich, ile tylko razy same będą w domu, gdyż zabawa w liczniejszem towarzystwie nie sprawia mi jeszcze przyjemności.

Zasiadłem w fotelu u siebie, zacząłem zastanawiać się nad wypadkami całodziennemi i uczułem jak gdyby wyrzut sumienia, lub głos tajemniczy odzywający się do mnie słowy:— Poszedłeś do tej kobiety przez ciekawość i chęć zemsty, przyjęli cię jak przyjaciela, a nie wiedzieli że ogrzewają węża....

Uczułem, że krew uderza mi do głowy, że mi gorąco, duszno... Zróciłem frak, chustkę z szyi, odpiąłem kołnierzyk i zacząłem oddychać wolniej.. Znowu zwróciłem myśli moje ku Zofii... Miłość uważają za słabość na wielkim świecie, ale jej przebaczają przecież.. Zofia jest zachwycającą, usprawiedliwionoby łatwo mój *szał romansowy*.. To co posiada jej matka i ciotka moja, wystarczyłoby nam na utrzymanie dosyć przyzwoite w Warszawie, gdybyśmy mieszkali razem. Wziąłbym się do pracy, mam znajomych, znalazłbym protektorów.... może przebaczyłby mi ojciec, słysząc o poprawie mojej i widząc tak piękną synowę.... Zosia wyglądałaby nie tak jak dzisiaj, miałaby przynajmniej kilkanaście snkienek atłasowych, co niedziela nająłbym powóz, jeździlibyśmy na spacer, co tydzień byłbym z nią w teatrze, czasem wydałbym wieczorek... o! pozazdrościłaby mi znowu młodzież Warszawska!... Jeszcze marzę!... zapominam że wszyscy mielibyśmy najwyżej 7,000 złotych rocznie...

Westchnąłem i zacząłem kreślić ołówkiem na stole imie Zofia, Zosia i t. d.

Całe miasto spało już dawno, godzina 4ta wybiła na zegarze ratuszowym, gdym nie rozebrany rzucił się na łóżko i zasnął.

Następnego dnia, nie śmiałem iść do pani Zaruckiej, ale mówiło mi przeczucie, że zobaczę jej córkę.. Zeszedłem na dół, nie ujrzałem nikogo.. Stanąłem przy drzwiach, kilka minut trzymałem ręką za klamkę wachając się, gdy usłyszałem kogoś idącego, odskoczyłem z biciem serca... wyszła tylko zamorusana kucharka.

— Czy panie w domu? rzekłem do niej.

ne na targach a konieczne do zaspokojenia pierwszych potrzeb ludności, są fałszowane w sposób szkodliwy zdrowiu, na co policya nowojorska obojętnem patrzy okiem. Zepsute mięso, zgniłe owoce, napoje truciznami podprawne dziesiątkują ubogą ludność stolicy, a rozszerzone w niej pijaństwo jest głównem źródłem spopełnianych zbrodni.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Gazeta Szląska donosi że propozycya rozbrojenia Francyi i Anglii nie przyjdzie do skutku: Może nastąpi zmniejszenie wojska na stopie wojennej będącego, lecz ograniczenie robót w arsenałach i warsztatach okrętowych, nie może być ani zastrzeżonem, ani jakiej bądź kontrolli ulegać.

Listów zapraszających na kongres jeszcze nie rozesłano. Wszelkie trudności między Francyą i Anglią są załatwione, umawiają się jeszcze z Austryą a głównie idzie o sposób wykonania decyzyi kongresu.

Toskania już nie sprzeciwia się rejencyi pana Buoncompagni. (*Nord.*)

## HISTORJA ATTYLI

*(Dalszy ciąg).*

Aetius odniósł zwycięztwo. Theodoryk wódz Gotów poległ na placu bitwy. Attyla cofnął się do obozu, a w tym odwrocie ledwie nie zginął i tylko uratował się ucieczką. Wojsko rozbite schroniło się za obwodem wozów, lecz mimo tak słabej obrony, grad strzał miotanych bez przerwy, zatrzymał zwycięzców. Noc zapadła i tak była ciemna, iż nie można było rozeznać przyjaciół od nieprzyjaciół. Wtenczas Thorysmond wódz Gotów, mimo wiedzy natrafił na wozy Hunnów i raniony strzałami spadł z konia; żołnierze unieśli go krwią zbroczonego. Sam nawet Aetius oddalony od swoich, błąkał się czas niejaki wśród nieprzyjaciół. On i jego sprzymierzeńcy, przepędzili resztę nocy, czuwając z bronią w ręku.

Słońce oświeciło płaszczyznę trupami pokrytą. Sto sześćdziesiąt tysięcy zabitych i rannych zostało na placu bitwy. Rzymianie i ich sprzymierzeńcy to tylko wiedzieli, że Attyla poniósł wielką stratę: jej dowodem była nagła ucieczka i zamknięcie się w obozie. Lecz król Hunnów nie stracił serca; w jego wojsku rozlegał się ciągle szczęk broni i odgłos trąb; zdawało się że niespodziewany cios zamyśla wymierzyć. Podobnie jak lew naciśniony przez strzelców, wielkiemi krokami chodzi przy wnijściu do jaskini i nie śmie rzucić się na przód, lecz rykiem swoim przestrasza okolicę, tak: mówi Jornandes: król Hunnow otoczony wozami przerażał zwycięzców.

Rzymianie i Gotowie naradzali się co mają czynić, i zgodzili się, że go obsadzą i zamorzą głodem, nie dając mu sposobności odwetu. Opowiadają, że w tej okropnej ostateczności, kazał ułożyć stos z ogromnego mnóstwa siodeł i gotów był zapalić je i sam w nich spłonąć, jeżliby nieprzyjaciel zdołał przedrzeć się do obozu.

Znaleziono ciało króla Theodoryka. Thorysmond ogłoszony jego następcą, przewodniczył pogrzebowi ojca. Zgon ten bardzo posłużył Attyli i uratował go od ostatniej zagłady.

Nowo wybrany król pośpieszył z wojskiem do Tuluzy, gdzie pozostali bracia mogli mu zaprzeczać władzy, a tym sposobem o połowę zmniejszone siły Rzymian, już nie mogły przeszkodzić Hunnom do wycofania się za Ren. Może też Aetius zezwolił na odejście Gotów, gdyż obawiał się ich przewagi tak samo, jak oręża Hunnów.

Attyla czyliż został zwyciężony? Utrzymywał przeciwnie, a lud własny uważał go za zwycięzcę. Powrócił zdrowy do swoich siedzib z częścią wojska i z wozami obciążonemi łupem, a to było tryumfem, podług wyobrażenia koczujących narodów. Attyla następnego roku 452 wkroczył do Włoch z wypoczętem i uzupełnionem wojskiem.

Nie tylko Hunnowie tak utrzymywali. Na dworze Walentyniana zazdrość i nienawiść prześladowała zbawcę państwa Aetiusa i tryumf bitwy pod Chalons, przyznawała Gotom. Ci znikczemnieni dworacy, woleli oddawać Rzym w moc barbarzyńców, niżeli uczcić geniusz wielkiego wodza. Nie dosyć na tem, śmiano obwiniać Aetiusa iż dla tego wypuścił Attylę, aby tem większej nabył przewagi. Mówiono o dawnych stosunkach Aetiusa z królem Hunnów i o pomocy jaką od niego był otrzymał. Takie potwarze osłabiły moralny wpływ Aetiusa, wtenczas właśnie, kiedy był najpotrzebniejszym dla ocalenia państwa. To prawda, że i on także usprawiedliwiał te napaści niesłychaną dumą, chciał bowiem zaślubić syna swego z córką Walentyniana. Cesarz utrzymywał go w tej nadziei, dopóki go tylko potrzebował.

Po skończeniu wyprawy w Galii, Aetius przyprowadził do Włoch swoje legiony, lecz nie wystarczały na tę nową wojnę, w której szło o zasłonienie stolicy państwa. Nie znalazł tam ani posiłkowych narodów, ani ochotników, ani bohaterskiego popędu. Strach, mówi ze smutkiem współczesny pisarz, zostawił Włochy bez obrony. Attyla zbliżał się do Alp Juliańskich, Aetius chciał uprowadzić cesarza do Galii, lecz to wznieciło taki powszechny opór, iż musiał zaniechać tej myśli. Posłał z prośbą o pomoc do cesarza Wschodniego, a sam umyślił trzymać się, dopóki nie nadciągną posiłki. Dwór mieszkał wtedy w Rawennie. Aetius poświęcił Rawennę dla ocalenia Rzymu; skłonił Walentyniana do zamieszkania w tem mieście, i kazał mury naprawić. Siły swoje zebrał nad Padem, a prócz obsadzenia załogą kilku miast znaczniejszych, jako to, Akwilei, wyższe Włochy opuścił.

Attyla ciągnąc do Włoch, zajął opuszczone stanowiska przy wyjściu z Alp, gdzie przed pięćdziesięciu laty Teodozyusz odniósł zwycięztwo nad Gotami i przebył strumień Insonzo, zwany wówczas Sontius. Od mostu Insonzo aż do murów Akwilei, ciągnęła się płaszczyzna, zasadzona winnicami i drzewami. Zyzność tej krainy, miękkość jej klimatu, wczesna jej wiosna, słynęła w starożytności. Za pierwszem tchnieniem ciepła, mówi dziejopis rzymski, cały kraj wieńczył się kwiatem i bluszczem, jak na uroczyste święto. Wojsko Hunnow zostawiło na niej same tylko gruzy i popioły. Pod murami Akwilei, Attyla doznał najpierwszego oparcia.

Akwileja, największa i najsilniejsza warownia Włoch, wznosiła się w miejscu, gdzie najbardziej zagrażały napady barbarzyńców i zamachy cesarzów wschodnich; słynęła także handlem, a jej mieszkańcy, razem kupcy, marynarze i żołnierze, od pięciuset lat zamieniali produkta Włoch Illiryi, Panonii i barbarzyńskich krajów za dunajskich. Jej port o cztery mile od miasta położony, przy ujściu rzeki Naissy, miany był za najlepszy na morzu Adryatyckiem i stała w nim flota przeznaczona na poskromienie rozbójników morskich Cóż się z nią stało w czasie najazdu Attyli? czyliż znikła wśród rozkładu i upadku sił państwa? czyli też cesarz ściągnął ją dla obrony Rzymu? Tego nie wiemy; historycy nie czynią o niej żadnej wzmianki, a miasto umocnione przez sztukę i naturę, uważane było za niezdobyte. Król Hunnow liczył w wojsku swoim mężnych żołnierzy, lecz nie miał inżyniera któryby zbudował wieże ze spuszczonemi mostami, po których możnaby wedrzeć się do miasta; użył zwyczajnych sposobów, taranów, podkopów, drabin, lecz bez żadnego skutku. Trzy miesiące upłynęło na tej bezowocnej pracy, już nastawały gorąca, a kraj spustoszony nie dostarczał żywności. Przyszła wiadomość, że posiłki cesarza wschodniego wkrótce wylądują we Włoszech, że tam cesarz Marcyan gotuje wyprawę do Panonii i zagraża siedzibom Hunnów. Zniechęceni barbarzyńcy zaczęli szemrać.

Jednego dnia, gdy niespokojny i zwątpiały obchodził mury miasta i badał ich stan, zobaczył że bociany odlatywały z dziećmi swojemi z wieży zniszczonej, na której uwiły gniazdo;

„Poszły przejść się, ale zaraz wrócą. Czy mam powiedzieć, że pan przyjdzie do nas?

— Nie moja panienko, kłaniaj się tylko odemnie. — Wsunąłem jej w rękę pół rubla i wyszedłem na ulicę, zostawiwszy ją oniemiałą na widok tak szczodrego datku. Była to szósta część jej zasług kwartalnych.

Co robić w małem miasteczku, dokąd się udać gdy kto nie ma znajomych?.. Przypatrzyłem się kilku urzędnikom prowadzącym żony pod rękę, kilku domom, kościołom, faktorom, dziadom, kupczykom wyglądającym przez okna sklepu, pokazującym sobie przechodzące damy przez dużą szybę we drzwiach i kłaniającym się na rozmaity sposób, zobaczyłem także pannę sklepową w magazynie mód, która widząc, że zatrzymuje się i patrzę na szyld, sądziła że wejdę za sprawunkami i uniosła się już na krześle; ujrzałem kilku elegantów prowincyonalnych i wstąpiłem do cukierni po funt konserw, gdzie zwróciłem na siebie ogólną uwagę dyplomatów miejscowych, spierających się zawzięcie, co wymazano w gazecie zagranicznej, wojnę czy pokój?..

Zaczęli trącać się łokciami i pokazując na mnie, mówić sobie niby po cichu, ale dosyć głośno bo kilku z nich miało słuch przytępiony:

— To ten paniczyk dziwak, co to kupił adamaszkowe meble od twojego stolarza; widziałem go wczoraj na poczcie.

„Bierze konserwy, nie mógłby to zjeść chleba, a toć za pięć złotych ja mam dwa obiady dla całego domu.“

— Pańska natura. Karmelki liżą, a ludzi gryzą.

„ Ty panie Janie musisz wszystko zrymować; niech cię Pan Bóg kocha“...

Włożyłem w usta cukierek czekoladowy, na deser po tych przysmakach i wyszedłem.

Każde prawie miasto ma swoją główną ulicę, na której mieszka arystokracya prowincyonalna, począwszy od urzędników biorących 4,000 pensyi rocznie i po której tam i z powrotem defiluje cały modny światek, używając przechadzki. Wyszedłem na jednę z takich ulic, zachowując całą elegancyę w ruchach. połączoną z pewnym rodzajem zaniedbania, nie patrząc niby na nikogo, a widząc wszystkich od stóp do głów i co raz wyjmując cukierek z kieszeni, który jak gdyby z nudów gryzłem po kawałku, a resztę trzymałem w dwóch palcach, opiętych jasną rękawiczką ze zręcznością elegantki, siedzącej w loży I-go piętra.

Takie dystyngowane znalezienie się moje na ulicy, kosztowna algierka futrzana i inne części ubrania, były przyczyną że zwrócono na mnie uwagę i nawet kilka lornetek widziałem przy zamrożonych noskach starszych pań, na które odpowiadałem drwiącem przymrużeniem oczów lub pogardliwem skrzywieniem ust, jak przystało na człowieka dobrego tonu.

Na końcu ulicy spotkałem panią Zarucką z córką. Widziałem że zaambarasowała się jak gdyby z obawy, czy ją zechcę poznać przy ludziach, ale na szczęście spostrzegłem to i postąpiwszy cokolwiek prędzej, kilka kroków naprzód. jak na powitanie osoby dla której wypada nam okazać dowód uszanowania, ukłoniłem się z uśmiechem życzliwego przyjaciela, a ukłon był tak wyrachowany że ani zbyt grzeczny, aby nie zdawał się upokarzającym, ani zbyt poufały, aby nie wzięto go za lekceważanie.

— Kto idzie z tą *biedną* Zarucką? rzekła jakaś panna, o kilka kroków przed nami, do matki, czy też nie młodej jakiejś towarzyszki swojej, a następnie zbliżyła się ku wdowie i zatrzymała się, chcąc aby ta zeszła jej z drogi.

Ze swej strony stanąłem tak, aby pani Zarucka nie mogła się jej usunąć i rzekłem:

— Madame! Connaissez-vous le proverbe?

,,Quelle proverbe Monsieur?..

— *Starszych i w piekle szanują* i dałem jej znak ręka aby usunęła się na bok pani Zaruckiej, co też zrobiła, zmięszawszy się niezmiernie.

Zofia spojrzała na mnie wzrokiem wdzięczności, a jej matka rzekła do mnie: Gdybym miała syna, niezawodnie takby postąpił; widzą biedną wdowę co wypłakała oczy nad łóżkiem chorego męża i nad córką sierotą, która może zmuszoną będzie iść w służbę do ludzi, gdybym umarła; widzą na nas kamlotowe suknie i skromne salopy, więc każdy smarkacz chce ażeby mu ustąpić z drogi...

„Może pani zechce podać mi rękę?“ rzekłem do wdowy.

Zofija szła przed nami, ja prowadziłem jej matkę nie zważając już na nikogo i powróciliśmy do domu. W sieni chciałem pożegnać się z niemi, ale dwa spojrzenia matki i córki, w chwili gdym brał już za kapelusz, mówiące prawie: nie śmiemy cię prosić, ale nie gardź chlebem z dobrej woli podanym, wstrzymały mnie od tego kroku i wszedłem do pokoju.

Córka zdjęła salopę z matki, ja pomógłem rozebrać się córce i wyjmując paczkę cukierków z kieszeni, podałem je pani Zaruckiej, mówiąc:— dla kotka panny Zofii.

Uśmiechnęła się do mnie przyjacielsko wdowa i ruszyła głową jakby mówiąc: był czas że i ja miałem fuudusz na takie wydatki.

Weszliśmy do drugiego pokoju. Zosia, śmielsza już cokolwiek, przybliżyła się do fortepianu i chociaż ciemno było zupełnie, zagrała część jakiegoś wesołego mazura.

— Cóż to panna gra? rzekła doniej matka.

„Nie panna, tylko kotek“ odpowiedziała naiwnie Zonia.

Rozmowa ożywiła się bardzo prędko, i dawno już, dawno, nie przepędziłem tak mile wieczoru.

*Dalszy ciąg nastąpi*

jedne dźwigały pisklęta na grzbiecie, drugie dopomagały starszym do lotu. Przypatrzył się przez chwilę ich obrotom, a potem rzekł do swojego orszaku: »Patrzcie na te ptaki, one przeczuwają co się stanie, opuszczają ginące miasto, widząc że wkrótce upadnie. I nie sądźcie żeby to bydź miało płonną wróżbą; przeczucie niebezpieczeństwa ostrzega te ptaki.« Wyrazy te z umysłu powiedziane, powtórzono w obozie Hunnów. Attyla wiedział co czyni; nadludzka przewaga którą uzbrajał się w wielkich wypadkach, ocuciła zniechęcone umysły. Z nowym zapałem rzucili się do szturmu i nie zważając na niezmierne straty, zdobyli miasto. Ich spustoszenia były tak zajadłe, że Jornandes w sto lat po tym wypadku, że zaledwie ślady pozostały nieszczęśliwego miasta.

Taki jest krótki opis historyków; podania rozszerzyły i upiększyły to zdarzenie. I tak opowiadają, że Attyla napadnięty przez gromadę zbrojnych mieszkańców Akwilei, w wycieczce którą sam odbywał wśród nocy, przez długi czas walczył oparłszy się plecami o mury miasta, łuk trzymając w ręku a miecz w zębach i ocalił się przeskoczywszy przez stos trupów. Poznano go, mówi stara powieść gminna, po blasku jego źrenic, które straszliwy ogień miotały. Wenecyanie pokazują jego szyszak znaleziony na polu bitwy.

Inne podanie głosi, że mieszkańcy Akwilei uciekli na wyspy nadbrzeżne za pomocą podstępu którego nie uznaje historyk, lecz który podoba się łatwowiernemu gminowi. Dla zasłonienia odwrotu do morza i zajęcia uwagi Hunnów, przez ten czas, kiedy przewozili rodziny swoje i majątki, umieścili na wałach posągi od stóp do głów uzbrojone, tak, iż Attyla zdobywszy miasto, zastał puste domy i obrońców z drzewa i kamienia wyciosanych. Powieść taka nie zgadza się z faktami. Resztki ludności Akwilei uciekły nie do Wenecyi, której jeszcze nie było, lecz do Grado. Wszystkich których zastano w mieście, w pień wycięto, dla przykładu i postrachu.

W całym kraju Wenetów, uciekali wszyscy gdzie tylko było można. Znaczna część ludności schroniła się na wysepki czyli laguny odnogi Adryatyckiej. Ztąd bierze początek miasto Wenecya na siedmdziesięciu i dwóch wysepkach zabudowane. W lat pięćdziesiąt po najeździe Attyli, już tam zebrała się ludność uboga jeszcze, ale przemyślna, z rybaków i żeglarzy złożona. Ślad jej bytu znajdujemy w piśmie Kassyodora, który w imieniu Teodoryka Wielkiego, nakazuje im żeby odprowadzili do Rawenny transport oliwy i wina.

Po wzięciu i zburzeniu Akwilei, Hunnowie zajęli Liguryą, teraźniejszą Lombardyą. Było to w lipcu, z upałem wszczęły się choroby w wojsku Hunnów, a lud ten obciążony łupami, chciał je złożyć w bezpiecznem miejscu. Zabrakło pożywienia, z głodu i gorąca wszczęła się zaraza morowa. W takim stanie rzeczy, Attyla musiał uczynić krok stanowczy: przebyć Pad, śmiało ciągnąć ku Rzymowi i stoczyć bitwę z Aetiusem, który jej unikał, był to zamiar najbardziej pochlebiający dumie Attyli, lecz wojsko nie było za nim. Dowódzcy i żołnierze chcieli zakończyć tegoroczną wyprawę, i spokojnie używać zdobyczy. Do tych powodów przyłączyła się zabobonna obawa Rzymu. Stare miasto Cezarów, otoczone wspaniałą powagą grobów, wzbudzało cześć i uszanowanie; kto wzniósł oręż przeciw niemu, ten życiem przypłacił śmiałość swoją. Zgon Alaryka, który niezwłocznie umarł po zdobyciu Rzymu, był przestrogą dla następnych zdobywców. Attyla podzielał zabobony ludu swojego; dowiedział się przytem, że cesarz wschodni Marcyan zmierza do Panonii i chce mu przeciąć odwrót. Rozkazał swoim wojskom zebrać się przy Mantui na wielkiej drodze prowadzącej do Rzymu i wahał się jak ma postąpić.

Tymczasem w Rzymie powstał niezmierny przestrach. Cesarz, senat i lud, którego zdania zasięgnięto, uznali że trzeba upokorzyć się przed zdobywcą i wszelkiemi ofiarami wyjednać, żeby nie szedł przeciw miastu. Postanowiono użyć prośb, błagań i danin, przyjąć obowiązek opłacania corocznej kwoty, byleby tylko uniknąć oblężenia i szturmu. Historya nie wspomina żeby Aetius należał do tak ochydnych kroków. Stojąc na czele wojska, chciał bronić przejścia przez Appeniny: wódz ten zamyślał o zbawieniu Rzymu, lecz nie zasięgnięto jego rady. Jednakże dla osłony takiej sromoty, wybrano na posła do Attyli, następcę św. Piotra, papieża Leona i dodano mu dwóch senatorów dostojnego rodu.

Leon Papież którego kościół rzymski nazwał *Wielkim*, posiadał poważanie i cześć nie tylko chrześcijan lecz nawet i pogan. Uczeni nazywali go Cyceronem kazalnicy chrześcijańskiej, Homerem teologi i Arystotelesem wiary; naród oceniał w nim tę doskonałą zgodność umysłowych przymiotów, którą jego biograf nazywa zdrowiem ducha, to jest objęcie silne, proste i prawe, rzadki dar przewidywania, z darem przekonania złączony. Te przymioty czyniły papieża Leona użytecznym negocyatorem w rzeczach świeckich i znakomitym duchownym pasterzem. Był tylko dyakonem kiedy w 441 r. rejentka Placydya wyprawiła go do Gallii żeby pojednał Aetiusa z jego współzawodnikiem Albinem i zapobiegł wojnie domowej. Leon dosięgnął celu swego poselstwa, a przez ten czas lud i duchowieństwo rzymskie, do których należał wybór papieżów, wynieśli go na stolicę apostolską, chociaż nie był jeszcze kapłanem: tak wysoko ceniono jego zdolności i cnoty. Historya wystawia go jako starca wysokiego wzrostu, z szlachetnem obliczem, które jeszcze szanowniejszem czyniły długie i siwe włosy. Na niego liczył cesarz i senat rzymski, że wstrzyma straszliwego Attylę. Nawet imie jego *Leon*, *lew*, było pomyślną wróżbą tak trudnego poselstwa, a lud stosował do niego to miejsce z przysłowi Salomona. „Sprawiedliwy jest lwem, który nie zna ani wahania się, ani bojaźni."

Posłowie podróżowali śpiesznie, żeby dojechać do Attyli, wprzódy nim przepłynie przez rzekę Po; spotkali go poniżej miasta, w miejscu zwanem polem Ambuleja. Ważna to była chwila dla Rzymu, kiedy jego dwóch najznamienitszych synów: potomek starożytnych Rzymian, niegdyś zdobywców świata i naczelnik nowego plemienia, którzy go zdobyli przez religią: przyszli złożyć u stóp władzcy barbarzyńców, okup za ocalenie Kapitolu. Była to niemniej ważna chwila w życiu Attyli. Z poprzednich zarysów widzimy, że król Hunnów bardziej pragnął zaszczytów niżeli pieniędzy. Ta myśl, że u nóg jego błagający Rzym, ze drżeniem oczekuje wyroku życia lub śmierci i uniża togę konsulów, ta myśl przejęła go niepohamowaną radością. Uznawają go zwycięzcą i panem, sądził za tem, że jest nim rzeczywiście. Oprócz tego upokarzał Aetiusa i jednem słowem oręż mu z ręki wytrącał. Nasycił własną i ludu swego próżność, mógł więc oddalić się bez ochydy. Pod wpływem tych myśli rozkazał stawić przed sobą posłów rzymskich i przyjął ich tak uprzejmie ile tylko to zgadzało się z jego naturą.

Na to uroczyste posłuchanie, posłowie przybrali się w oznaki swojego dostojeństwa; historya opowiada że Leon przywdział pontyfikalne suknie, a pogrobowe odkrycie nauczyło nas jakie to było ubranie (1). Leon miał na głowie haftowaną tyarę, zaokrągloną zwyczajem wschodnim, obuwie z ciemnej purpury, palium z małym krzyżykiem czerwonem, na prawem ramieniu, i z drugiem większem po lewej stronie przy piersi. Skoro tylko wszedł, stał się celem uprzejmych względów króla. On przełożył propozycye cesarza, senatu i ludu rzymskiego. Jakiemże cudownem natchnieniem zdołał utrzymać w granicach poważania, dumnego barbarzyńcę, którego drogo było trzeba opłacać? Możemy tylko przypuścić że wezwał potęgi świętych apostołów, dla obrony miasta strzegącego ich grobu, że przypomniał zdobywcy uczucie jego własnej znikomości, stawiając mu przykład znikomości narodów. Historya zataiła mowę jego. Współczesny kronikarz Prosper z Akwitanii, który był sekretarzem Leona i współpracownikiem wieli dzieł jego, wspomina tylko „że Leon św. zdał się na pomoc i łaskę Boga, który nigdy nie czyni daremnem wysilenia sprawiedliwych, a pomyślny skutek jego wiarę uwieńczył. Attyla zezwolił na prosby Leona, przyjął coroczną daninę, zawarł pokój i przyrzekł opuścić Włochy. Umowa nastąpiła 6go lipca w oktawę apostołów śś. Piotra i Pawła.

Zdaje się że Attyla w ciągu rozmowy z papieżem i dwoma konsularnemi mężami nie wspomniał o swojej narzeczonej Honoryi, gdyż Leon byłby mu wskazał, że podług praw rzymskich i chrześciańskich Honoria zaślubiona innemu nie może bydź jego żoną. Jednakże, czy to przez dziwactwo, czy też przez rachubę, żeby zachować jakiś pozór wojny, zapowiedział oddalając się, żeby mu Honorye i jej skarby odesłano do Panonii, bo w przeciwnym razie przyjdzie po nią na przyszłą wiosnę na czele wojska.

Powracając nie ciągnął nad brzegiem Adryatyku żeby przy górach nie napotkał na wojska cesarza Marcyana, lecz wprost udał się w górę Adygi, przeszedł Alpy Noryckie i zrabował po drodze miasto Augusta, dzisiejszy Augsburg.

Podczas przeprawy przez rzekę Lech, osobliwszy przypadek przeraził Hunnów. W chwili gdy koń Attyli wstępował w wodę, kobieta dziwacznej postaci i nędznie odziana, podobna do czarownic Hunskich albo druidek Galii, wybiegła na przeciw niego, a uchwyciwszy konia za cugle, zawołała po trzykroć: „Zwróć się Attylo.

Na wieść, że Attyla z Włoch ustąpił, cofnęło się z Mezyi, wojsko cesarza Marcyana. Zagroził mu Atttyla, że nadciągnie do stolicy państwa wschodniego, lecz mężny monarcha nie lękał się tej napaści. (D. c. n.)

(1) Przy przenoszeniu relikwi św. Leona, otworzono grób jego i ubiór Św. Papieża znaleziono ewparuszkodzony.

## Rozmaitości.

Pewna liczba znakomitych myśliwych, Francuzów, Amerykanów, Anglików, a między niemi jeden nasz ziomek pan H..... S.... korzystając z wyprawy generała Martinprey przeciw Marokanom, urządzili wielkie polowanie na dzikie zwierzęta, a wszczególności na lwa. Uważano, że p. S..... nie wziął ze sobą fuzyi lecz włócznię osobliwego kształtu, którą podług własnego pomysłu zrobić kazałby ze stali, bardzo ciężka, koniec był czworoboczny zębowany, ostro zakończony, tak że gdy utkwił w ciele już go nie można było wydostać. Jego towarzysze śmieli się z tej dziwnej broni, Arabowie milczeli patrząc końca. Zapuściwszy się w pustynię usłyszeli ryk lwa. Trzeba było przejść wąwóz tak szczupły, iż tylko dwóch obok siebie iść mogło. P. S..... szedł na ostatku. W tem lew wyszedł z gęstwiny powolnym krokiem. P. S..... obejrzał się i zobaczył go o kilka kroków od siebie. Zdziwiony, lecz nie zmieszany nastawił włócznie i czekał. Lew także zatrzymał się, głowę oparł na łapach przednich i wyszczerzył zęby. Niebezpieczeństwo było niezmierne lecz p. S..... z szybkością błyskawicy śmiałą ręką utkwił włócznię w paszczy lwa. Zwierz rzucił się na ostrze, którego nie mógł ani skruszyć ani wyrwać, a drugi koniec ciężkiej włóczni oparty o ziemię nie dozwolił mu rozszarpać przeciwnika. P. S..... korzystając z tej chwili strzelił do lwa dwukrotnie z pistoletu i zabił go na miejscu. Scena ta odbywała się w obec całego towarzystwa myśliwych. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, że nasz ziomek został bohaterem tych łowów. (*Nord.*)

Na przystanku kolei żelaznej w Nievre; mieszkaniec tego miasta imieniem Jardin został uderzony dyszlem karykla i w kilka godzin potem umarł. Po zgonie jego wyszła na jaw osobliwa okoliczność. Zmarły był poprzednio krawcem, potem oficyalistą w zarządzie tytoniu i tabaki. Żona jego umarła przed pięcioma laty. Był to człowiek bardzo pracowity, rzetelny i pobożny. W izbie swojej miał modlitewnik przy którym klękał i odmawiał pacierze. W wilją zgonu rozmawiając z córką rzekł, iż ma przeczucie bliskiej śmierci swojej.

„Posłuchaj rzekł do niej, gdy umrę, poproszę mego przyjaciela p. S. żeby otworzył mój modlitewnik i to co tam znajdzie pochował ze mną. Córka zdziwiona tem poleceniem i nie wiedząc czy mówi na prawdę, zapytała się co jest w modlitewniku. Ojciec wzbraniał się z początku powiedzieć, nareście wyznał, że tam są kości jej matki, które on wykopał z cmentarza i zabrał z sobą. Córka przestraszona tem wyznaniem sądziła że ojciec mówi w paroxyzmie gorączki; lecz przyrzekła mu, że zadosyć uczyni jego woli. Nazajutrz poszedł do dworca kolei, żeby odebrać nadesłany transport tytoniu. Wtenczas dyszel od karykla uderzył go w piersi. Zawieziono nieprzytomnego do domu.

Ocucili go na chwilę, a gdy go chciano rozbierać wzbraniał się mocno. Za chwilę już nie żył. Ciało złożono na łóżku, lecz jakże zdziwili się obecni gdy po zdjęciu sukni zobaczyli woreczek skórzany przywiązany na gołem ciele. Przecięto ten woreczek i znaleziono w nim zeschniętą rękę. W klęczniku był szkielet i trupia głowa jego żony. Czyniąc zadosyć jego woli szczątki pochowano z nim razem. (*Nord.*)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 16 (28) Listopada 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*